Nr. 324. We Lwowie — Piątek 23 listopada 1900. **Rok LX.**

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.

PRZEDPŁATA NA „GAZETĘ NARODOWĄ“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Z bieżącej chwili.

Lwów d. 22 listopada.

Na powitanie **Krügera** w Europie zamyślał **gabinet angielski** urzędowo notyfikować wcielenie Transvaalu do Anglii; ale zaniechał tego wskutek przyjacielskich przedstawień rządu francuskiego, który podniósł, że gdyby właśnie teraz ogłoszono anneksyę, bardzo by trudno było we Francyi przeszkodzić wrogim dla Anglii demonstracyom.

Rząd francuski stara się w istocie zapobiedz takim demonstracyom, w czem mu na rękę ta właśnie okoliczność, że na czele przygotowań na powitanie Krügera stawają nacyonaliści francuscy, radykali przeto i socyaliści z ansy pragną im popsuć szyki. Wszyscy funkcyonaryusze rządowi usuną się od przyjęcia Krügera. Mer marsylski, socyalista Flaissieres oświadczył, że wielbi tego „okrytego chwałą starca“, ale Marsylia nie jest samą i musi się oglądać na rząd i Francyę. Mer usunie się od manifestacyi, ale będzie pilnował, aby należących się Krügerowi honorów nie zamącano demonstracyami przeciw komukolwiek.

Sam też Krüger oświadczył, iż życzy sobie, aby go traktowano jako osobę prywatną. Jak słychać, prefekt marsylski zarządził, aby silny zastęp wojska strzegł konsulatu angielskiego od wrogich manifestacyj, konzul jednak oświadczył, że ani dla siebie ani dla swoich ziomków nie żąda żadnej asekuracyi i polegając na ludności Marsylii, z całym spokojem wyczekuje przybycia Krügera.

Dziwiono się, że nowy parlament belgijski bez mowy tronowej został otwarty. Ale już dawniej król wzbraniał się otwierać parlament mową tronową, ponieważ wedle konstytucyi musiałby z nią udawać się do parlamentu, gdzieby musiał zetknąć z posłami socyalistycznymi, którzy przy swoim braku wychowania gotowiby byli znieważyć osobę monarszą. Tych posłów jest tylu, że snadnoby mogli hałasami przerywać mowę tronową, w którejby był musiał nowemu parlamentowi przedłożyć swój program polityczno socyalny.

Wskutek interpelacyi odbyła się w parlamencie belgijskim rozprawa nad nieudałą **wyprawą belgijską do Chin** i stanowiskiem Belgii wobec kwestyi chińskiej. Z wywodów ministra spraw zagr. wynika, że wszystkie mocarstwa uznały żądanie Belgii, aby mogła wziąć udział w przywróceniu porządków we wschodniej Azyi, tylko Niemcy i Anglia, nie występując wręcz przeciw temu żądaniu, umiały udaremnić wyprawę belgijską.

Zapytany o powody tego minister nie chciał dać wyjaśnień. Rząd angielski ma Belgię na pieńku z powodu Sipida, ale postąpienie to Niemiec jest nawet dla ich przyjaciół zagadką. Pytanie bowiem, czy Berlin postąpił roztropnie, obrażając to małe, ale swojem bogactwem i handlem światowym ważne państwo i wpędzając je w objęcia Francyi, która od niejakiego czasu nadzwyczajną, uderzającą przyjaźń dla Belgii ukazuje.

Poniedziałkowa **chińska rozprawa rajchstagu** skończyła się mową ministra wojny, jen. **Gosslera**. Usiłował on bronić armii, rządu i cesarza, ale nie bardzo mu się to udawało, aż wreszcie wywołał ogromną wesołość, gdy Beblowi odpowiedział:

„Kiedy już w ogóle zajmujemy się historyą powszechną (Hunnami; p. r.) to w najwyższym stopniu jest interesującą ta myśl, że półtora tysiąca lat temu, gdy Azyaci wtargnęli do Europy, wywrócili całe państwa i wreszcie przez ludy zachodnie odparci zostali, to dotychczas żadnej nie mieliśmy ekspiacyi. Zazwyczaj odwet historyi powszechnej szybciej bieży. Teraz nareszcie zebrały się ludy Europy (ogromna wesołość) dla przywrócenia prawa na Wschodzie“.

P. minister wojny pomieszał Hunnów z najazdem Mongołów! We wtorek zabrał głos najpierw Bassermann od liberałów narodowych, który między innemi powiedział:

„Nawet socyaliści są, dla dobra robotników, za rozszerzaniem pól odbytu. Ale juścić nie jesteśmy zwolennikami hasła o „wszechdziejowej misyi za wodami“ — bo rdzeń naszej siły tkwi w ojczyźnie. Więc też nie jedno się nam nie podobało przy inscenowaniu wysłania Walderseego Mamy też skrupuły co do pewnych mów cesarza. Można sobie wytłómaczyć wybuchy patryotyczne przy pożegnaniu Walderseego — ale gadanie zaraża i dożyliśmy tego niestety“.

Konserwatysta br. **Levetzow** powiedział: „I my także ganimy teatralność przy pożegnaniu Walderseego. Dawniej było zwyczajem cicho wyruszać na wojnę i dopiero po wojnie święcić tryumfy zwycięskie.“

Następnie zabrał głos od skrajnych liberałów **Richter**, coś jakby — w potężnym jednak stopniu — przewódzca naszych „na wiśta skoncentrowanych demokratów“ i naturalnie prawił długo.

Odżył wtedy kanclerz **Bülow** i w drugiej swojej mowie odzyskał dawną ciętość, elegancyę, humor. Cały parlament trząsł się od śmiechu, gdy Bülow odczytał artykuł *Freisinnige Ztg.* (organ Richtera) z d. 4 lipca, w którym zwołanie rajchstagu dla wyprawy chińskiej uznano za zbyteczne

„Przyznaję — dodał Bülow — że ten artykuł jest poniekąd kręty i do pewnego stopnia na szczudłach stawa. Ale to często tak się wydarza enuncyacyom półurzędowym (huczna wesołość). Nie zdradzę żadnej tajemnicy, gdy powiem, żem do tych należał, którzy uznawali poważne powody za zwołaniem rajchstagu (słuchajcie!) Alem sobie powiedział, przeczytawszy ten artykuł: „Bratku, autorytetu Richtera nie zmożesz!“ (Huczny śmiech).

Przemawiali jeszcze Kardorff od wolnokonserwatystów i Rickert od umiarkowanych liberałów. Dzisiaj dalszy ciąg rozprawy, która już zajmującą być nie może. Prócz socyalistów bowiem wszystkie stronnictwa oświadczyły się ostatecznie za polityką rządu, chociaż wszystkie potępiły niezwołanie rajchstagu, mowy cesarza i tryumfatorskie pożegnanie Walderseego, a przeważna część oraz postępowanie żołnierzy niemieckich. Ostrą rozprawę w komisyi zapowiedzieli zwłaszcza konserwatyści, tak zwani junkry.

Przypadająca na 20 bm. rata procentowa **długu chińskiego** została w Szangaju wypłaconą.

Z Pekinu donoszą, że we wtorek odda hr. **Waldersee** wizytę Lihungczangowi. Na polu wojny główna uwaga zwrócona teraz na „korpus północny“ pod wodzą pułkownika hr. York von Wartenberg, który z Pekinu na północny zachód wyruszył ku Kałganowi i już przebył wielki mur chiński. Miasto Huailai poddało mu się bez oporu; dwa tysiące regularnego wojska chińskiego cofnęło się przed nim. Mandaryni chińscy oddadzą także miasto Hsuehwa (od Pekinu tak daleko jak Taku) i nie zaszła pod niem żadna utarczka z Chińczykami.

Natomiast zdaje się, że poważny opór stawiać będzie chiński jenerał Ho, który w 10.000 regularnego wojska z silną artyleryą stoi pod Kałganem (w wielkich górach) i hr. York jest zmuszony czekać na posiłki.

Z **Filipin** donoszą dzienniki amerykańskie o utarczkach o pięć mil (naszych) od Manilli, tudzież na wybrzeżach wyspy Samas.

Gabinet angielski.

Jeżeli pozostawała jakakolwiek wątpliwość co do czynnego udziału, jaki lord Salisbury weźmie w dyrekcyi spraw zagranicznych, to usunięta ona została przez nominacyę sekretarza stanu tego wydziału. Zrobił nim swego własnego syna, wicehrabiego Cranborne. Skoro lord Landsdowne nie jest jeszcze wtajemniczonym w swe nowe obowiązki, a lord Cranborne jest najzupełniejszym nowicyuszem w sprawach zagranicznych, to leży na dłoni, że pierwszy minister zamierza kierować nimi i mieć w nich obu zaufanych wyręczycieli. Dopóki dopisywać mu będą siły fizyczne, Anglia nie potrzebuje żywić żadnych obaw i owa wielce pożądana ciągłość dyplomatycznej akcyi będzie zabezpieczoną. Zrobiłoby się nie bezpieczeństwo dopiero wtedy, gdyby ludzie jak wice-hrabia Cranborne, zostawieni byli sami sobie.

Lord Cranborne ma już lat 39, jest od lat kilkunastu członkiem izby gmin, ale nie dał najmniejszego świadectwa ani wymowy, ani zdolności, ani nawet ambicyi. Pomiędzy synami lorda Salisburego jeden najmłodszy, lord Hugon Cecyl, okazuje genialną naturę swego ojca, ale nikomu na myśl nie przychodziło, żeby lord Cranborne miał objąć wpływowe stanowisko w rządzie.

Nieraz wyrażano ubolewanie, że ten syn najstarszy wielkiego rodu, słynnego w ojczystych dziejach, że ten dziedzic olbrzymiej fortuny, jest naturą apatyczną i że rozwija tylko wtedy działalność, gdy idzie o materyalne interesy angielskiego duchowieństwa. Wyobrazić sobie trudno, jak odpowiadać będzie na ustawiczne pytania i interpelacye w izbie gmin, tyczące się polityki zagranicznej.

Lord Salisbury, który ma już w gabinecie swojego zięcia, swego najstarszego syna i swego siostrzeńca Artura Balfoura, wprowadził jeszcze do niego, w charakterze ministra handlu drugiego swego siostrzeńca, Geralda Balfoura. Dotąd pełnił on obowiązki dość niewdzięczne sekretarza do spraw Irlandyi i jeżeli nie zdołał przejednać Irlandczyków, to przynajmniej nie rozdrażnił ich. Otrzymuje awans na ministra handlu i nikt mu go nie wyrzuca, bo obaj Balfourowie są sympatyczni nawet dla swych politycznych przeciwników.

Następcą p. Geralda Balfoura został p. Jerzy Wyndham, dotychczasowy sekretarz stanu w ministeryum wojny, na którem to stanowisku zjednał sobie świetną opinię. Ogólnie przypuszczano że zostanie zamianowany ministrem wojny. Młody, wysoce wykształcony, z gniazda Oxfordu, o literackich i poetyckich talentach p. Wyndham należy do ufaworyzowanej rodziny, w której wszystkie kobiety są pięknościami, a wszyscy mężczyźni odznaczają się inteligencyą niepospolitą. Spokrewniony z całą arystokracyą jest mężem hrabiny Grosvenor, a ojczymem młodego księcia Westminsteru. Jak wszyscy powyżsi członkowie ministeryum i on tedy należy do tej śmietanki towarzyskiej, którą się lord Salisbury otoczył. P. Jerzy Wyndham będzie „persona grata“ w Irlandyi, będąc w poufałych stosunkach z irlandzkimi członkami parlamentu.

Nie da on im wprawdzie Home Rule, ale nosi się z zamiarami wielu reform i ulepszeń, które zmniejszą systematyczną gorycz Irlandczyków. Gdy Artur Balfour oświadczył się za utworzeniem katolickiego uniwersytetu w Dublinie, p. Wyndham był jednym z niewielu członków zachowawczej partyi, którzy zdobyli się na taki objaw bezstronności. Nie można się było niczego mniej spodziewać od brata lady Elet, słynnej organizatorki salonowego stowarzyszenia „Dusz wyższych“.

Oglądając się dalej w gronie arystokratycznej młodzieży, powołanej do składu ministeryum, znajduje się lorda Stanleya, starszego syna i dziedzica hrabiów Derby, wnuka dzisiejszej księżnej Devonshire. Imię Stanleyów zapisało się świetnie w historyi ostatniego stulecia i jest nadzieja, że ten oficer gwardyi, z którego lord Salisbury zrobił sekretarza przy ministrze wojny, znajduje się na wysokości swego zadania.

P. Walter Lang zastępuje starego i niezdolnego p. Chaplina na ważnej posadzie prezydenta spraw wewnętrznych. Dotąd pełnił funkcye ministra rolnictwa i prześladowała go opinia za drakońską surowość, jaką okazał psom, którym kazał przywdziewać munsztuki, aby zapobiedz szerzeniu się wścieklizny Dopiął celu, ale niejedną porażkę ministeryalnych kandydatur, przypisano niepopularności p Waltera Langa. Jest to doświadczony i wytrawny administrator, który będzie na swojem miejscu, na swej nowej pozycyi. Nie trzeba uważać go za plebejusza, chociaż nie posiada dotąd tytułu. Bynajmniej. Ożeniony z córką lorda Cork, magnat, ma blizkie stosunki z poparcia tych patrycyuszów, którzy niepodzielnie rozebrali pomiędzy siebie stanowiska przyczółkowe.

Jedyne wyjątki stanowią pod tym względem naprzód p. Austen Chamberlain, który otrzymuje niewielki awans, jako finansowy sekretarz przy lordzie skarbowości, a następnie p. Arnold Foster, mianowany sekretarzem stanu przy ministrze marynarki. On, natomiast, należy jako członek rodziny Arnoldów, do kwiatu inteligencyi angielskiej. Jako pisarz, specyalnie poświęcający się sprawom wojny i marynarki, stał się istotną powagą. Będzie rzeczą ciekawą, czy krytyk rozgłośny wprowadzać będzie w czyn reformy, za któremi tak energicznie dotąd przemawiał.

Teorya i praktyka w szkolnictwie.

Jedna z zasłużonych na polu pracy pedagogicznej nauczycielek z pisze nam z prowincyi:

Idące pokolenia są przyszłością naszą. Ich przekonania będą sterem kierującym nawą tej przyszłości. Im należy się cały zasób dotychczasowych doświadczeń, aby uczyły się omijać rafy, a płynąć w kierunku właściwym.

Wielkie kopce powstają zbiorową pracą tysięcy. Takim kopcem u nas powinno być wychowanie młodzieży.

To rzecz całego społeczeństwa, niech wolno będzie każdemu swoją taczkę przywieść. Przyjmijcie taczkę moją.

Co rozdźwięk sprawia i co bardzo boli — to niezgodność teoryi z praktyką w wychowaniu szkolnem. Bardzo piękne postanowienia wypełniają szpalty całe, rozbrzmiewają w salach klasowych, ankietowych, sejmowych, a potem w rezultacie staje się to marnie zużytym drukiem, pusto przebrzmiałem echem. Mniej postanowień a więcej ścisłości w zastosowaniu byłoby bardzo wskazane.

Co bo się u nas w teoryi nie mówi o hygienie, a gdzież jej zastosowanie? Powietrza, powietrza, wentylatorów! A gdzież one są? Czystości, czystości więcej. Ale klasy szkolne myją się raz, dwa razy do roku, a zamiatają raz, dwa razy w tygodniu. Dzieci chodzą obdarte i brudne ale uczą się w teoryi, że czystość, to pierwszy warunek zdrowia.

Uczymy, że koszt wydany na pokostowanie, lakierowanie jest w gruncie rzeczy taniością, bo trwałość staje tutaj jako antidotum zniszczenia. A ileż szkół zastosowało się do tego. Kilkogodzinne siedzenie w klasie stanowi o krzyżu pacierzowym dziecka, o jego klatce piersiowej, ale ławki są zawsze jeszcze jak najfatalniejsze we wielu szkołach.

Przy pisaniu poleca się siedzieć jak najpro-

12

Kamienie probiercze

powieść

Maryi Kazeckiej.

(Ciąg dalszy).

— Co powiesz na to mamciu, jak się dowiesz, że córka twoja zdała dzisiaj rano egzamin dojrzałości, i pragnie na mocy otrzymanego patentu, zająć posadę przy jakiej szkole w naszem mieście.

Wyraz zdziwienia pani Zdrowińskiej doszedł do najwyższego napięcia, będąc jednak przyzwyczajoną do fantazyjnych wybryków jedynaczki, i to stanowcze postanowienie wzięła za coś podobnego.

— Wiesz o tem dobrze, że nie jesteś pełnoletnią, i nie możesz sobą rozporządzać bez naszego zezwolenia, a naszem życzeniem jest, wydanie ciebie dobrze za mąż, aby majątek i nazwisko tyle lat piastowane mogło być i nadal należycie podjęte.

— To znaczy mamciu, że mam się wyrzec szczęścia własnego, dla tego jedynie celu, aby majątek i nazwisko przeszło w ręce jakiego bogatego dorobkiewicza, które wedle twojego mniemania, nazywasz godnemi.

Wiem do czego zmierzasz Ludko, zawróciłaś sobie głowę, tym malarzem, którego przez kilka wakacyi Zdziszek do nas przywoził. Byłam temu odrazu przeciwną, ale nie chciałam czegokolwiek wzbraniać temu poczciwemu chłopcu, którego oboje z ojcem bardzo lubimy i nie myślałam, aby podobne głupstwa były z twej strony brane na seryo, i mogły się stać przyczyną, bodaj chwilowego pokrzyżowania naszych planów. Lekkoduch ten oprócz jasnej czupryny i marzących oczu, nie posiada nic, coby go stawiało w rzędzie dobrych partyi, a tobie o takiej tylko marzyć wolno!

— Nie stawiasz go w rzędzie dobrych partyi mamo dlatego, że niema majątku i wybitnego stanowiska, chociaż duchowemi zaletami stoi o wiele wyżej od tej całej gawiedzi fircyków, których ja dotąd miałam szczęście nazywać swymi konkurentami. Ale już mi rola obrzydła. Nie myślę jej dalej piastować. Kocham Tadzia i tylko za niego pójdę, chociaż mi swojem wyznaniem gorącem nie powiększył listy oświadczyn tych, jak ty nazywasz dobrych partyi. Otóż za to szlachetne milczenie cenię go i kocham wyrzeknę się majątku, dostatków, pójdę z nim ręka w rękę, na dolę i niedolę i byle się tylko stać godną jego.

Żywy ogień płonący w oczach Ludki zaniepokoił panią Zdrowińską, ale jeszcze ciągle hamując oburzenie ciągnęła dalej spokojnym głosem.

— Oj! — dziecko, dziecko, ty myślisz że miłość to szczęście? To sen złoty co prędko minie i pozostawi gorzkie przebudzenie jeszcze więcej rozgoryczające wśród trudnych warunków życia. O bo wtakich się znajdziesz jeżeli postąpisz wbrew woli obojga rodziców. Wtedy ślicznemu Tadziowi odechce się marzyć, zabraknie mu natchnienia do idealnych szkiców, a ty powiększysz zastęp tylko tych nieszczęśliwych marzycieli, co nie umiejąc się obracać w kole społecznem, zostali raz wyrzuceni na pastwę losu i pożarci przez tego wiecznie głodnego jegomościa. Nie odebrawszy praktycznego kierunku wychowania, nie potrafiłabyś stawić czoła tem szamocącym walkom, które zaledwie znasz z powieści. Na to trzeba się hartować od kolebki, bo inaczej o zwycięstwie nie ma mowy. Wychowana wśród zbytków i wygód, potrafisz żyć tylko w takiej atmosferze, a lada podmuch zimniejszy zmiecie cię tak, jak liść bezbronny z drogi, złamie jak suchą bezpodporną łodygę. Można się nie kochać a być szczęśliwą — mówię ci to z własnego doświadczenia. Kiedyś pojmiesz to, kiedy za moją pójdziesz radą, a teraz powiadam ci stanowczo, że jeżeli nie odstąpisz od zamiaru zostania nauczycielką i wyjścia za Radłowskiego, nie licz na naszą pomoc materyalną, bo się fatalnie przeliczysz. Oprócz ciebie mam jeszcze syna. Oboje z ojcem kochaliśmy go dotąd równą jak ciebie miłością, lecz teraz, kiedy będziemy musieli ciebie wydziedziczyć, miłość tę przeniesiemy tylko na niego, który nam nigdy zmartwień nie robił, i pewnie w przyszłości nie zmieni postępowania. Idź, próbuj jak masz na tyle odwagi. Przed popełnienieniem stanowczego kroku możesz do nas wrócić, a przyjmiemy cię napowrót z otwartymi ramionami, potem jednak nie licz na naszą pobłażliwość, bo pod tym względem ani ja, ani ojciec nie umiemy przebaczać. Pamiętaj, że tym zamachem burzysz gmachy naszych planów i marzeń względem ciebie i że ruiny tych gmachów wryją się na wieki w serca nasze i zapomnieć o krzywdzie nie dadzą. Pamiętaj o tem wszystkiem, bo i my pamiętać będziemy. Zostawiam cię samej sobie. Nie potrzebujesz trudzić ojca. Znasz go aż nadto dobrze. Nie zbije w niczem mego postanowienia.

— Pójdę tylko pożegnać ojca a czasu wyznaczonego do namysłu użyję na wyszukanie sobie odpowiedniego stanowiska.

To mówiąc wyszła z pokoju Na twarzy wybił się jej teraz wyraz gorżki, bolesny.

Spodziewała się tego, a przecież gdy cios ten spadł na nią z całą bezwzględną brutalnością uczuła się zupełnie nieprzygotowaną do podobnych wzruszających emocyi Poznała dopiero teraz, że wola sama nie potrafi opancernić serca i utrzymać je na uwięzi, kiedy się buntuje, kocha, tęskni cierpi. Na to trzeba silniejszego puklerza, a puklerzem takim jest smutne doświadczenie, co zbierane na drodze życia ziarnko po ziarnku, zbije się z czasem w taką skorupę, co zasklepi całkiem ten młot serdeczny i nie da poznać nikomu o jego istnieniu.

Własna matka stawała jej zaporą do szczęścia, dla dogodzenia swoim osobistym widokom, swojej wygórowanej ambicyi, którą zaślepiona nie potrafiła już ocenić ludzi pracy i uczciwości i przekładać ich nad właścicieli min złotych. Myśląc tak szła do najbardziej oddalonego zakątka domu, w którym mieszkał jej ojciec.

Pan Zdrowinski chory, sparaliżowany od niepamiętnych czasów, nie wychylał się nigdzie po za obręb swoich pokoi urządzonych z iście spartańską skromnością.

Głównymi meblami tych apartamentów były szafy, wielkie, ciężkie szafy, jak olbrzymy, dźwigające w swem wnętrzu prawdziwe skarby wiedzy Zawartość tych szaf i Ludce nie była obcą. Od najmłodszych lat mając pociąg do nauk poważniejszych, uciekała z chęcią pod opiekuńcze skrzydła sparaliżowanego ojca, który serdecznym wpływem kierował jej krokami na niwie moralnej i umysłowej.

Silny duchem ten starzec pomimo zniedołężnienia fizycznego, łamał wolą i zaparciem się siebie największe przeciwności życia i nietylko sam w zapomnieniu, w samotności, umiał się wykrysztalić przejrzyście, ale jeszcze swemu drogiemu dziecięciu zaszczepiał w duszy zawiązki szlachetnego charakteru. Wiedział o tem dobrze, że chociaż cierpiący musi ująć w ręce ster wychowania Ludki, jeżeli nie chce, aby się przejęła spaczonemi wyobrażeniami matki i nie skrzywiła materyalistycznem zaślepieniem swego duchowego jestestwa. Obawa ta była płonną!

Ludka, żywe odzwierciedlenie ojca, posiadała właściwą silnym duchom odporność na wszelkie szkodliwe wpływy. Odtrącając z odrazą brudotę, szukała instynktownie za garścią takiego światła, z któregoby promyki szlachetnych dążeń strzelały.

Takiego światła w salonach pani Zdrowińskiej znaleźć nie mogła. Chociaż bywał tam kwiat inteligencyi osobistej, konary najarystokratyczniejszych pni szlacheckich, to jednak wiedziała dobrze, jak pnie te toczone przez liczne robactwo, czerpały nieraz ożywcze soki z niebardzo uczciwych źródeł, a kwiat często olśniewający barwą, odurzający wonią, krył pod tą piękną szatą czczość i obłudę

Ludka uznawała jedną tylko arystokracyę ducha i jeden tylko kapitał — mózgowy. Raził ją widok tych mam troskliwych, które z wytrwałością godną rewolucyonistek francuskich, przypuszczały szturm do szczęśliwych posiadaczy sum neapolitańskich, tych gogów a la pan Jurski, których zdolności rozciągały się tylko w kierunku prowadzenia rozmowy salonowej, lekkiej, zaczepiania zręcznego o wszystkie gałęzie wiedzy, znane tylko z nazwisk, a wykształcenie zasadzało się na znajomości *menu* wystawnych obiadów, litanii konwenansów światowych, rozmówkowych zwrotów francuskich i treści najnowszej nowelki będącego w modzie autora. (C. d. n.)

ściej, ale to niepodobieństwo przeprowadzić w tych ławkach, w jakie szkoły bywają zaopatrywane.

Z pokolenia na pokolenie jest coraz więcej dzieci krótko widzących, ale wszelkie notowania odbywają się ołówkiem, bez względu na to, że ołówek się zaciera, że przeważna część dziatwy ma w domu światło niedostateczne i dziecko mimowoli przybliża pismo do oka i zmusza soczewkę do złego zastosowywania się, a zatem sumiennie pracuje na krótkowzroczność własną i przyszłych pokoleń.

„Nie czytaj o zmroku, nie pisz, nie rysuj w słońcu! — wołamy, ale to znów teorya. W zimowych miesiącach czyta się przy bardzo niedostatecznem świetle o ósmej rano, a zasłony do okna często nie można użyć przez wadliwe urządzenie, a często i nie uważa się na to.

Skromność i przyzwoitość bywają zawsze zalecane, ale zbiorowe wylatywanie na przerwach daje wiele sposobności do niewłaściwego zachowania się.

Wychowanie, to nic innego, jak tylko kierowanie dzieckiem w ten sposób, ażeby ono nabrało dobrych nawyknień Wszak to zdanie utarte, że przyzwyczajenie staje się drugą naturą. Ale niestety obecny system rozstrzelenia sił nauczycielskich, szczególniej po szkołach wydziałowych zupełnie się z tym celem mija. Chyba że seminarya nauczycielskie doprowadzą do tego, że całe nauczycielstwo jakoby jedna dusza działało wspólnie i jednolicie.

Zdaje mi się to do osiągnięcia niemożliwe, ale jeśli jest możliwe, to potrzeba, żeby te bakcyle przestrzegania zgodności teoryi z praktyką weszły każdemu seminarzyście, każdej seminarzystce w organizm.

Nie poruszam dydaktyki. Tu jest postęp bardzo widoczny a nawet jeżeli tak powiedzieć można — za wielki ze szkodą zdrowych nawyknień ze względu na zdrowie a z szkodą większą szkodą ze względu na etykę.

Etyka — wielkie słowo! I gdyby tego jednego celu usilności przestrzegano, odmieniłby się z pewnością wygląd świata. Napełnić duszę etyką, to uczynić ją szczęśliwą jeszcze tu na ziemi. Toż tu, tu na tem polu słodka praca piękne zadanie, zadrości godny trud nauczycielstwa, ale tego nauczycielstwa co chce apostołować, tego nauczycielstwa, co w sercu niesie miłość społeczeństwa, miłość obowiązku, miłość zawodu swego.

„Noc nie ustąpi przed nocą, tylko przed jasnym Heliosa blaskiem, noc ustępuje co rano"! Owem słońcem, co niszczy moc ciemności jest serce etycznie ukształtowane. Państwa, które to zrozumiały, wydają najwięcej na szkoły ale za to najmniej na więzienia. Pierwsze miejsce zajmuje pod tym względem mała Szwajcarya. Jej duma nie w tem polega ażeby jednostkę skrępować i unieruchomić jej władze i zniszczyć indywidualność i uczynić pionkiem, ale w tem żeby tę jednostkę wyzwolić i uzdolnić do najszerszego, najzacniejszego, najlepszego dla społeczeństwa i dla niej samej działania.

Ażeby takie były jednostki, trzeba o nich od dziecięctwa myśleć, otoczyć taką opieką, która je prawidłowo poprowadzi i rozwinie to wszystko, co Bóg w każdą duszę wlał, czem ją wyposażył.

Dziś seminaryum, powinno być tem samem, co sanatoryum — ale sanatoryum ducha w którem nauczonoby się obejmować sercem „przyszłe pokolenia" kochać wieś, kochać prostotę, kochać lud. Kochać lud niosąc mu światło istotnej oświaty nie zaś pochodnię niechęci i buntu jak dziś niektórzy pojmują oświatę i przeprowadzić pragną.

A. B

Kroniczka rzymska.

(**Konsystorz.** — **Krytyk swego własnego dzieła** — **Archiwum watykańskie.**)

Tajny konsystorz papieski, na którym mianowanych będzie jedenastu nowych kardynałów (pięciu Włochów i sześciu cudzoziemców), odbędzie się prawdopodobnie w końcu listopada. Pomiędzy innymi otrzyma purpurę książę biskup krakowski Puzyna. Mówią nawet, iż jest on jednym z kandydatów na prefekta propagandy po kard. M. Ledóchowskim, gdyby ten ostatni ustąpić musiał z dożywotniego stanowiska z powodu choroby oczu i słabości zdrowia.

Robert Bracco, znany w Warszawie, gdyż był w zeszłej zimie nad Wisłą na przedstawieniu „Końca miłości" przypomniał się Neapolowi, gdzie stale mieszka, nową jednoaktówką p. t. „Jeden z uczciwych" (*Uno dei onesti*). Ale co najciekawsze to to, że Bracco sam krytykę swej sztuki napisał. Oto co o swem dziele mówi:

„Mnie jak mnie, jednoaktówka moja dość się podobała. W starym temacie cudzołóstwa, którym wielu pogareza, a który i dla mnie nie jest zbyt ponętny, dopatrzyłem się... starej sytuacyi. Starej i brzydkiej w życiu i humorystyczne lub tragicznej, stosownie do osób, które się wprowadza. Zwykła przyjaźń, wiążąca męża z kochankiem żony, staje się często w cudzołóstwie warunkiem sine qua non spokoju wszystkich trojga. Co do Alberta który jest kochankiem i w tytule komedyi ironicznie nazwany jest „jednym z uczciwych", jest jeszcze ta okoliczność, że jest żonaty. A przybywa jeszcze i ten motyw, iż on czuje potrzebę życia w środku, ze swego punktu widzenia, uczciwym. Kiedy Manina mu oznajmia, iż znudzona podziałem swej osoby pomiędzy niego i męża, chce się rozłączyć z tym ostatnim, Albert odgaduje, iż spokój się skończy, przybędą mu kłopoty i będzie jeszcze gorszym mężem. Tymczasem chce być doskonałym mężem (?), ale aby jego kochanka była doskonałą żoną (?), chce aby jej mąż był szczęśliwy, słowem aby wszyscy byli szczęśliwi (?).

To jest jego uczciwość, jego podłość. Dlatego mówi Maninie:

— Jeśli się rozłączysz z mężem i ja cię opuszczę.

Manina, która nie chce wyrzec się Alberta, zmuszona jest nie opuszczać męża. Cynizm Alberta jest taki, że zmusza ją do pocałowania męża, który czeka na ten znak zgody i — zasłona spada...

„Przyznam się, że cztery czy pięć scen nowej komedyi nie są wyjęte z katechizmu moralności. Zapewne, że moja moralność nie jest moralnością Alberta. Ale właśnie obrzydzenie, jakie on wzbudza, wskazuje moją intencyę..."

O moralności Robertowi Bracco pewno nie chodzi. Albo się jest Neapolitańczykiem, albo się nie jest. To samo mówią nowelki jego wydane obecnie w Neapolu pt. „Prawo do miłości" („Il diritto dell' amore") bezpretensyonalne obrazki z życia towarzyskiego z nad zatoki, arystokratycznego, bo Neapol ma jakiś pretensyonalny pokost arystokratyczny, lubieżność, która schodzi aż do niższych warstw. Przygotowuje on także zbiór swoich wierszyków pt. „Ubiegłe czasy".

Zmarli w Rzymie w tych dniach dwaj duchowni Polacy: ks. Aleksander Kwaśniewski z gub. piotrkowskiej, kapucyn, mieszkający od lat 40 w Rzymie i ks. Brzoska Zmartwychwstaniec, jeden z najstarszych członków stowarzyszenia.

Jeden z florenckich dzienników donosi, że panna Stanisława Taubwurcelówna przetłumaczyła najnowszy utwór sceniczny Józefa Giacosy „Come le foglie" („Jak liście") i że sztuka dana będzie w grudniu w Warszawie. Tendencya sztuki jest szlachetna, ale intryga nie jest nowa: dzieci rodziny bankrutującej, którą inżynier wydobywa z nędzy. W Rzymie główną rolę grał Hermes Zaccone. Sztuka się podobała.

Archiwum watykańskie, nadzwyczajnie bogate w dokumenty historyczne, otwarte zostało przed kilkunastu laty dla badaczów dziejów. Krakowska akademia nauk i umiejętności wysyła tam co rok swoich stypendystów i umyślnych delegatów, aby odnajdywać źródła do dziejów Polski w średnich wiekach, a mianowicie do XIV i XV stulecia. Obecnie zjechał tam już na zimę dr. Stanisław Kętrzyński, syn kuratora biblioteki i muzeum Ossolińskich ze Lwowa, młody historyk, pracujący nad źródłami do życia św. Wojciecha jako delegat akademii.

Pod Ravenną w górnych Włoszech, w miejscowości zowiącej się Santa Alberto, znajduje się starożytny kościół, sięgający epoki św. Wojciecha, fundowany na cześć św. męczennika naszego przez cesarza Ottona III. Jest tam także archiwum, którem dr. Kętrzyński się zajmie Drugi podobny kościół, założony w roku 1001 przez cesarza Ottona III, poświęcony św. Wojciechowi, jest w Rzymie, ale nazywa się dziś kościołem św. Bartłomieja *all' Isola* (na wyspie Tybru) i zmienił zewnętrzny wygląd skutkiem różnych przeróbek.

W końcu grudnia rb. spodziewany jest dr. Władysław Abraham z uniwersytetu lwowskiego, jeden z głębokich znawców naszych dziejów w średnich wiekach. Dr. Abraham przygotowuje szereg dokumentów z archiwum watykańskiego, które wejdą do pomnikowego wydawnictwa „Monumenta Vaticana Poloniae", obliczonego na szereg tomów. Druk tego wydawnictwa rozpocznie się za kilka miesięcy. W niem zapewne ukażą się między innemi akta nader ciekawego procesu, wytoczonego przez króla Łokietka biskupowi krakowskiemu Muskacie (w latach 1306 do 1308. Dr. W. Abraham znalazł przed dwoma laty pomiędzy rozmaitemi pergaminami w Watykanie protokoły owej, tak głośnej w swoim czasie, politycznej sprawy.

W rz odnalazły się dokumenty, określające granice dyecezyi krakowskiej w średnich wiekach, spis wszystkich wsi, posiadających kościoły w r. 1306, wartość zaś tego dokumentu jest tem ważniejsza, że granice ówczesnego biskupstwa krakowskiego sięgały aż po Lublin.

Dr. Stanisław Smolka, sekretarz jeneralny akademii krakowskiej nie zjedzie do Rzymu w bież. roku.

Przez te kilka ostatnich lat przesunęli się tutaj w charakterze delegatów akademii doktorowie filozofii: Gubrynowicz, Winiarz, Kutrzeba, Kaden, Kopera i wreszcie Kętrzyński.

Stałym delegatem jest p. Adam Darowski.

Wiedeń także ma swoją stacyę naukową w Rzymie dla stypendystów Niemców, Czechów, Węgrów itd. W r. b. bawić będzie jako stypendysta austro-węgierskiego instytutu młody archeolog, rodem z Galicyi, dr. Hadaczek.

Gdyby akademia krakowska nauk posiadała większe fundusze, mogłaby w Rzymie rozwinąć szerszą działalność naukową, gdyż pole jest niezwykle bogate.

Pomiędzy innemi daje się uczuwać brak własnego domu i urządzenia, kiedy na przykład w Paryżu posiada ona Quai de Orleans własną kamienicę. Na zbadanie archiwum papieskiego potrzeba z jakich 50 lat. Dość powiedzieć, że przejrzeć należy około 130 tysięcy kodeksów rękopiśmiennych, z których zaledwie kilka tysięcy zostało zbadanych.

Stłuczona filiżanka.

Boitsec powziął silne postanowienie nie wracania już nigdy więcej do knajpy „Pod beczką Danaid" i od trzech dni dotrzymywał słowa. Ku niesłychanemu zdziwieniu stróża wracał, nie wchłonąwszy zwyczajnej porcyi absyntu, w domowe ściany i to, aby pracować.

Nie ufając jednak zbytnio swojej stałości charakteru, omijał przez trzy dni z rzędu Rue Racine, na której mieści się owa mitologiczna knajpa; dopiero czwartego dnia, czując się uspokojonym i pewnym siebie, postanowił ukazać się na ulicy, po której tak często zwykł był się przedtem wałęsać. Szybko przeszedł nią aż do wejścia do restauracyi, lecz chcąc je ominąć, poczuł, iż nie jest jeszcze dostatecznie opancerzonym, więc przeniósłszy odwrót nad porażkę, zmienił drogę...

Wolą przeznaczenia było wszakże to, iż właśnie na tej drodze spotkał się z niejakim Boulapin, wiecznym studentem i stałym gościem z pod „Beczki Danaid", który, pochwyciwszy zbiega w ramiona, uściskał go i przycisnął do serca, wołając:

— Ależ to ty, Boitsec! Od trzech dni oko ludzkie cię nie widziało! Chciałem już pójść do ciebie! Myśleliśmy, żeś chory lub zakochany. Napijesz się absyntu?

I w trakcie tego Boulapin wlókł już daremnie protestującego Boitseca w kierunku „Beczki Danaid".

— Ależ nie, mówię ci przecież, że nie mam czasu, a nadto postanowiłem...

— No, przecież nie zechcesz dać mi kosza? Co? co? Musisz mi dać satysfakcyę mój panie! Wypijesz tylko jeden mały, maleńki absyncik... No, chodźże!

Równocześnie Boulapin, otworzywszy drzwi knajpy, wepchnął Boitseca do środka.

Na widok jego cała publiczność, zapełniająca lokal, a złożona z kasyerki, kelnera i jakiegoś słuchacza praw, wydała jeden wielki okrzyk radości.

— Hura! Ależ to Boitsec!... Od trzech dni nikt cię nie widzi! Myśleliśmy już, żeś chory lub zakochany!

Boitsec, wzruszony tak serdecznem przyjęciem, usiadł, a nie chcąc łamać uczynionej przysięgi, zamówił sobie filiżankę ciepłego mleka.

— Mój biedny druhu — rzekł smutnie Boulapin — widzę, że nie bez przyczyny obawialiśmy się o twe zdrowie...

— Ależ nie, wcale nie! Poprostu postanowiłem nie chodzić już tu więcej. Wyrachowałem, że tracę na tem po pierwsze dużo czasu, po drugie dużo pieniędzy, że głupieję coraz bardziej.

— Jeszcze bardziej? Chimera! — zauważył Boulapin.

— Nadto przyszedłem do przekonania, że na dalsze prowadzenie tego zaiste śmiesznego życia nie pozwala mi ani moje zdrowie, ani też stan mego pugilaresu.

— No! Dziękuję!

— A czy wiesz, ile tu wydałem od początku miesiąca? Rachunek prosty: czterdzieści trzy śniadania po...

— Co? Czterdzieści trzy śniadania? Chyba jadasz po dwa dziennie?

— Nie, lecz często przyprowadzam ze sobą przyjaciela...

— Aha!

— Więc czterdzieści trzy śniadania po...

— Tutaj dalszy rachunek Boitseca, który odsunął filiżankę z mlekiem za pomocą łokcia, chcąc sumować cyfry na stole, został niemile przerwany spadnięciem wyż wspomnianej filiżanki na ziemię. Brzdęk — zostały tylko skorupy.

— A niechże cię — krzyknął — pewnie będę musiał za to zapłacić.

— Cóż znowu — rzekł Boulapin — przecież to ja cię prosiłem...

— Ależ na absynt, nie na potłuczone filiżanki!

— Wszystko jedno... Zresztą jest bardzo prosty sposób rozwiązania kwestji: zagrajmy o o te skorupy.

— Dobrze!

Kelner przyniósł talię kart i po pięciu turach „ecarté" Boitsec przegrał filiżankę; wobec tego Boulapin zaproponował mu grę o filiżankę z jednej, a cały rachunek z drugiej strony.

Boitsec zgodził się jedynie po to, by przegrać w następnej partyi i rachunek. W chwili, gdy rozłoszczony wstawał od stołu, ukazał się we drzwiach Gaduchet, „żelazny medyk" i trzęsąc swoją równie bujną, jak rozmierzwioną grzywą, zapiszczał:

— Patrzajcie! Ależ to Boitsec! Od trzech dni oko ludzkie cię nie widziało! Myśleliśmy wszyscy, żeś chory, lub zakochany. No cóż ty porabiasz?

— Właśnie dla tej obmierzłej filiżanki przegrałem rachunek — odparł gniewnie zapytany.

— Chcesz może, to zagramy w domino o nią i o to, com tu winien? dobrze?

— A dużoś winien?

— Ale skąd!

I jeszcze zanim kelner zdążył nowemu przybyszowi dostarczyć absyntu, Boitsec zdążył przegrać rachunek Gaducheta w wysokości 6 franków 75 centimów.

— Przeklęta filiżanka! — mruknął powstając.

— Tak, tak — zauważył Farmolet, ów słuchacz praw, który z widocznem zainteresowaniem śledził przebieg gry w domino — nie masz dziś szczęścia.

— Święta prawda i dlatego idę co zjeść.

— Wiesz co, mam myśl.. Zagrajmy o to wszystko coś przegrał, przeciw dwom obiadom!

— Przeciw „naszym" obiadom?... Dobrze, zgoda! — rzekł Boitsec.

— Ale w warcaby!

— Dobrze, grajmy w warcaby. Ale muszę też sobie zamówić absyntu; jestem silnie przekonany, iż grałem tak źle dlatego, iż nic jeszcze sobie nie golnąłem.

Gra szła nie na żarty; Boitsec podniecony absyntem już zaczął wygrywać, gdy w tem włazi jakiś student olbrzymiej postawy z niesłychaną fajką w zębach i na widok Boitseca ryczy basem grzmiącym:

— Ależ to Boitsec! Od trzech dni oko ludzkie cię nie widziało! Myśleliśmy już, żeś chory lub zakochany!

Taka przerwa nie posłużyła Boitsecowi wcale do tem lepszego skupienia uwagi; zaczął źle grać i przegrał obiady. Wstając rzekł ze złością do grubego studenta:

— Descrevisses, to że przegrałem jest winą twoją i tej przebrzydłej filiżanki!

— Ależ jak najchętniej służę ci rewanżem — odparł Descrevisses, — Jeżeli chcesz, zagram z tobą o ten cały kram przeciwko dwudziestu paczkom tytoniu...

— Grajmy w kości... To przynajmniej nie tak nudne — dodał z uśmiechem, siadając przy stole.

— Niech i tak będzie — rzekł Boitsec, ciesząc się nadzieją, że wreszcie wszystko odegra.

Po kwadransie gry w kości, która przyprawiła całe towarzystwo o silny ból głowy, gdyż olbrzymi Descrevisses wyprawiał niesłychane hałasy, zarówno rzucając kości, jakoteż rycząc i śmiejąc się podczas gry; Boitsec przegrał nareszcie i owe dwadzieścia paczek tytoniu.

— I wszystkiemu winna ta przeklęta filiżanka! — ryknął wściekły, grzmocąc szczątkami nieszczęsnego naczyna z całych sił o ziemię.

— Tak, tak — mruknął gospodarz ze źle ukrywaną radością — to wcale ładny rachuneczek: Ale pan to odbijesz innym razem — dodał nibyto litując się nad „pechowcem".

Boitsec nie tracąc czasu na odpowiadanie pomaszerował do kasy, gdzie obliczył się z uprzejmą bufetową. Rachunek przedstawiał się jak następuje:

Absynt i mleko	fr.	0·60
Rachunek Gaducheta	„	6·75
Dwa obiady	„	7·50
Dwa absynty	„	0·60
20 paczek tytoniu	„	12·00
Razem	fr.	27·45

Boitsec rzucił na stół pieniądze i nagle, przypomniawszy coś sobie, zawołał:

— Ach, przecież zapomniałem o tej przeklętej filiżance: proszę jeszcze doliczyć — jedna filiżanka.

— Filiżanka?

— No tak, filiżanka, którą stłukłem i mam zapłacić...

— Ależ panie Boitsec — rzekła kasyerka z najmilszym swoim uśmiechem — przecież za stłuczone naczynia nigdy się w naszym zakładzie nie płaci!

Ruch wyborczy.

(Koresp. „Gaz. Nar.")

Stanisławów 21 listopada.

W tutejszej **kuryi** miejskiej, w której o mandat ubiega się p. Stwiertnia, proszono p. Feliska Cieńskiego, prezesa Banku mieszczańskiego, aby kandydaturę swoją zgłosił. Mimo usilnych nalegań, p. Cieński nie oświadczył się stanowczo a z odpowiedzi jego, danej deputacyi, wynika raczej, że mandatu nie przyjąłby. Należy żałować, że tak dzielny kandydat, jakim jest p Feliks Cieński, nie zdecydował się ubiegać w tej kadencyi o mandat poselski.

KRONIKA.

Lwów, dnia 22 Listopada.

Mianowania. Minister rolnictwa zamianował zarządcę lasów i dóbr skarbowych Fryderyka Pautscha we Lwowie lustratorem lasów w VIII klasie rangi.

Namiestnik zamianował Ferdynanda Greinera, kancelistą namiestnictwa i przeznaczył go do służby w starostwie wielickiem.

Mianowania w sądach. Z Wiednia 22 bm. telegrafują nam: Urzędowa *Wiener Zeitung* ogłasza: Minister sprawiedliwości przeniósł radcę sądu krajowego Juliana Olińskiego z Suczawy do Czerniowiec, dalej zamianował radcami sądów I instancyi zastępców prokuratorów państwa Henryka Kwiatkowskiego ze Lwowa dla Stryja, Aleksandra Kozaczka z Kołomyi dla Kołomyi, sekretarzów Teodora Allacza z Kimpolungu i dra Karola Plohna z Czerniowiec dla Suczawy, zastępców prokuratorów dra Bohdana Krynickiego ze Stanisławowa dla Brzeżan, Franciszka Moora z Sanoka dla Sanoka i wreszcie sekretarza sądu wyższego lwowskiego Józefa hr Kalinowskiego dla Przemyśla, a sedziego powiatowego Władysława Domarskiego z Wszkowiec dla Waszkowiec.

Minister sprawiedliwości przeniósł sekretarzów sądów. Teofila Jasinickiego z Sanoka do Sambora, Eugeniusza Nazarkiewicza ze Szczerca do Stanisławowa, Łazarza Rozenfelda ze Stanisławowa do Suczawy, Jerzego Szymczykowskiego z Komarna do Husiatyna i zamianował sędzią powiatowym sekretarza sądu Konstantego Pawlikowa z Winnik dla Winnik, sekretarzami sądów zaś adjunktów Stanisława Ilnickego z Dobromila dla Winnik, Zdzisława Wiszniowskiego z Przemyślan dla Przemyślan, Antoniego Kuprowskiego z Ottyni dla Sołotwiny, Stanisława Albinowskiego z Przemyśla dla Przemyśla. Zenobiusza Kopystiańskiego z Turki dla Komarna dr. Dymitra Dallina z Radowiec dla Kimpolunga, dr. Konstantego Rybickiego z Żurawna dla Załoziec, Jana Curkowskiego z Radziechowa dla Mielnicy, dr. Alfreda Handla z Gracu dla Czerniowiec, dr. Michała Jaworskiego z Kołomyi dla Bohorodczan, Mieczysława Rossowskiego z Kozowy dla Szczerca, dr. Emila Regiusa z Wyżnicy dla Czerniowiec, dr. Salę Weichselbergera z Sadagóry dla Suczawy, dr. Teofila Żukowskiego z Waszkowiec dla Stanisławowa, Karola Babla z Brodów dla sądu wyższego lwowskiego, Tadeusza Miączyńskiego z Radziechowa dla Zborowa. Rudolfa Henewicza z Kołomyi dla Stanisławowa, kandydata notaryalnego Stanisława Łuczakowskiego z Medenicy dla Halicza, Emila Müllera z Stanesztów dla Sanoka, Zdzisława Szybalskiego z Medenicy dla Tłustego, zastępcami prokuratorów adjunktów: Kazimierza Watraszyńskiego ze Złoczowa dla Sanoka, M. Drohomireckiego z Kosowa dla Kołomyi. Józefa Prokopowicza z Janowa dla Lwowa i dra Wiktora Swobodę z Czortkowa dla Stanisławowa.

Mianowania w szkołach. Z Wiednia 22 bm. telegrafują nam: Urzędowa *Wiener Zeitung* ogłasza: Minister oświaty zamianował dyrektora pierwszej szkoły wydziałowej żeńskiej lwowskiej Juliana Fąfarę inspektorem powiatowym w IX randze dla okręgu lwowskiego, gr. kat. katechetą z gimnazyum tarnopolskiego ks. Eugeniusza Gromnickiego katechetą gimnazyum złoczowskiego a gr. kat. katechetę ks. Damiana Konstantego Łopatyńskiego katechetą tarnopolskim.

Imieniem miasta Lwowa powitała w południe w czwartek w pomieszkaniu tymczasowem w klasztorze OO. Bernardynów ks arcybiskupa Bilczewskiego deputacya złożona z prezydyum, przewodniczących sekcyi rady miejskiej, oraz wiceprez. magistratu p. Romanowskiego.

Uroczyste publiczne pożegnanie się rektora ks. Bilczewskiego z uniwersytetem, nastąpi prawdopodobnie w przyszłym miesiącu.

Posiedzenie senatu lwowskiego uniwersytetu, któremu przewodniczył po raz ostatni ks. arcybiskup Bilczewski, odbyło się we środę po południu. Na posiedzeniu tem ks. arcybiskup Bilczewski złożył godność rektora i profesora i pożegnał się z członkami senatu. Imieniem senatu w bardzo pięknem przemówieniu pożegnał ustępującego rektora prorektor profesor dr, Abraham.

Na cenzorów dla banku austro-węgierskiego uchwaliła izba handlowa lwowska zaproponować: dla filii lwowskiej pp. Hipolita Bochdana, Emila Bertemiliana Brajera, Andrzeja Gołąba, Władysława Gubrynowicza, Staniaława Markiewicza, Karola Schayera, Ignacego Russmana, Jakóba Starkla, J. Beisera, J. Wczelaka, Ig. Frieda, Jul. Wanga i Ferdynanda Bardasza. a z przedstawicieli rolnictwa pp. Stanisława Niezabitowskiego, Kazimierza Obertyńskiego, Mieczysława Onyszkiewicza, dr. Tadeusza Pilata i Stanisława Żabę; — dla filii przemyskiej pp. Władysława Bogdańskiego, Michała Gansa, Karola Monnego, Zygmunta Münza, Chaima Wolfą, Bolesława Jocza, dr. Feliksa Drużbackiego i Jana Bielowskiego; — dla filii jarosławskiej pp. Karola Bartoszewskiego, Władysława Słoniewskiego, dra Maryana Lisowieckiego, Mendla Kuczmanna i Mojżesza Sobla; — dla filii stanisławowskiej pp. Józefa Fiedlera, Michała Halperna młodszego, Józefa Jaegermana, Hersza Weisshausa, Włodzimierza Doboszyńskiego, Maksa Ebnera, Hermana Adlersberga i Markusa Aschkenazego.

Sejm galicyjski — jak przypuszcza krakowski *Czas* — będzie zwołany dnia 18 grudnia i potrwa do 24 z przerwą dnia 20 z powodu wyborów z kuryi miejskiej. Sejm nie mógł być zwołany po Bożem Narodzeniu, gdyż zaraz potem święto ruskie i niedziela spowodowałyby przerwę w tak krótkiej sesyi bardzo niewygodną. Sejm załatwi prowizoryum budżetowe i sprawę udziału kraju w dochodach z podatku od wódki.

Cesarz — jak nam 22 bm. telegrafują z Budapesztu — odjechał wczoraj wieczór do Walsee.

Dziś o 11 przedpołudniem odbyły się w obecności cesarza chrzciny córki arcyksiężnej Maryi Waleryi.

Ruch wyborczy we Lwowie. Centralny lwowski związek szewców im. Jana Kilińskiego ogłasza, że postanowił nieodmiennie popierać kandydaturę lwowskiego adwokata Dra Mieczysława Jabłońskiego na posła z lwowskiej piątej kuryi.

Delegatem towarzystwa kredytowego ziemskiego z Dobromila wybrany został Dr. Stanisław Nowosielecki a jego zastępcą Wilhelm Löffler.

Tyfus we Lwowie. Do czwartku południa zachorowało znowu dwoje osób na tyfus, dwóch żołnierzy również zapadło na tę chorobę, a braciszek z klasztoru OO. Dominikanów umarł.

Tani opał. Lwowska izba handlowa na zapytanie magistratu oświadczyła się przeciw podejmowaniu starań o tani węgiel dla uboższych Lwowian, a to z tego powodu, że właśnie ubożsi nie mają jeszcze pieców do węgla zastosowanych i węglem jeszcze nie umieją palić. Z tego powodu z inicyatywy p. Michalskiego magistrat lwowski zastanawia się nad tem, czyby nie można sprowadzać drzewa opałowego z lasów miejskich i sprzedawać go tanio Lwowianom.

Po niemiecku — bo polski język zna bardzo źle — przemawiał na ostatniem posiedzeniu lwowskiej izby handlowej p. Goldberg ze Stanisławowa. P. Ł. Bączewski zażądał na to, aby prezes przełożył mowę p. Goldberga na polskie, bo on znowu niemczyzny nie rozumie. Prezes p. Poratyński uczynił to, a p. Goldberg, przemawiając później, kaleczył już niemiłosiernie język polski.

Ubrania dla dzieci szkolnych. Koło IV tow szkoły ludowej zawiązawszy w łonie swem komisyę filantropijną, której celem jest dostarczenie najuboższym dzieciom szkół wiejskich ubrania, celem umożliwienia im uczęszczania do szkół w porze zimowej — zwraca się do ofiarności publicznej z prośbą o łaskawe datki na ten cel. Wszystko cokolwiek kto jest w stanie ofiarować, czy to datki w gotówce czy odzież przenoszoną lub odpowiednie materyały, tak często po domach bezużytecznie miejsca zajmujące, będzie chętnie przyjęte.

Przyjdźmy choć w ten sposób z pomocą tym biednym, którzy łakną światła nauki — a którym nędza stoi na przeszkodzie ku temu. Niech każdy ofiarodawca pamięta, że jego ofiara choćby dajdrobniejsza osuszy nie jedną łzę i uszlachetni nie jedną duszę. Okażmy w czynie, ż

leży nam na sercu oświata ludu, i że słowo to nie jest dla nas czczym frazesem. Wszelkie datki prosimy nadsyłać na ręce p. Wiktorowej Ungarowej, Lwów plac Maryacki 1. 10.

O tych co opłacają 4 zł. podatku. Z Wiednia 22 bm. telegrafują nam: Urzędowa *Wiener Abendpost* zaprzecza wiadomości jednego z pism wiedeńskich, jakoby ministerstwo spraw wewnętrznych rozstrzygnęło by wszyscy ci, którzy opłacają podatek w kwocie tylko 4 guldenów, którym jednak ten podatek odpisano, byli wpisywani na listy wyborcze.

Staroczesi i młodoczesi w Pradze. Z Pragi czeskiej telegrafują nam 22 bm.: Wczoraj ukończono wybory uzupełniające do rady miejskiej przez dokonanie kilku wyborów ściślejszych. Ogółem wybrano: 11 staroczechów, 14 kompromisowych kandydatów stronnictw staroczeskiego i młodoczeskiego, 8 młodoczechów i 3 dzikich.

Nauka religii w szkołach. Z Wiednia telegrafują nam: Trybunał administracyjny odrzucił jako nieuzasadnione zażalenie gminy miasta Wiednia, wniesione przeciw rozstrzygnięciu ministerstwa oświaty jako instancyi drugiej. Na podstawie tego rozstrzygnięcia przyznano na życzenie wiedeńskiej izraelickiej rady wyznaniowej — podwyższenie liczby godzin nauki religii żydowskiej z dwóch na trzy godziny na tydzień.

Kongres wrogów niewolnictwa. Z Wiednia 22 bm. telegrafują nam: Wczoraj rozpoczął obrady pierwszy austryacki kongres anti-niewolniczy. Rozpoczęły się mianowicie obrady merytoryczne w trzech oddziałowych sekcyach. W [illegible] obradowano [illegible] w służbie [illegible]. Na posiedzeniu było obecnych także wielu misyonarzy. Na pierwszem posiedzeniu plenarnem wygłosił kanonik Schöpfleitner referat o sposobach nawracania mieszkańców Afryki. Następnie ks. Albert mówił o popieraniu afrykańskich misyonarzy ze szczególnem uwzględnieniem tych towarzystw misyjnych, które mają stałą siedzibę w Austro-Węgrzech. Prelegent skończył, przedłożeniem odpowiednich rezolucyi, które przyjęto wśród żywych oklasków.

Hygiena skóry. Aby oczyścić skórę z jej wydzielin, potu i odpadających łusek, oraz z kurzu i wszelkich nieczystości zewnętrznych trzeba ją myć tak, aby jej potrzebnego tłuszczu nie pozbawić i tak, aby środkami do mycia użytemi, a mianowicie wodą, nowych zarazków lub też materyi osuszających [illegible] nie sprowadzić.

Woda powinna być dystylowana, a przynajmniej przegotowana, miękka, nie zawierająca w sobie soli, mydło najlepsze jest przetłuszczone, zawierające nadmiar tłuszczu. Bielizna powinna być wygotowana, jak również i wszystkie narzędzia, używane do opatrywania i oczyszczenia skóry dzieci, powinny być również wygotowane w wodzie gorącej.

Ręce matki opatrującej dziecko, szczególniej gdy już skóra jakichś uszkodzeń doznała, winny być jak ręce chirurga starannie wodą i mydłem, a następnie spirytusem 50 st. wymyte.

To jest ideał mycia się, do którego zbliżać się winni ci, którym pieczy czystość dziecka, a z nią i jego zdrowie i siły jest powierzone. Pamiętać winni o tem, że jakkolwiek najpierwszą podstawę tego zdrowia i tych sił organizmu jest dziedzictwo po zdrowych rodzicach, to jednakże troskliwa hygiena wiele bardzo złego naprawić, tak jak i wiele najlepszego popsuć jest ona w stanie.

Cyklon. Z Nowego Jorku 22 bm. telegrafują nam: Miasto Kolumbia nawiedził wczoraj wieczorem cyklon, który zniszczył całą północną i zachodnią część miasta. Podług dotychczasowych wiadomości poniosło śmierć 15 osób.

Cyklon opustoszył kilka miast w stanach Tennessee i Mississipi. W Kolumbii zginęło w nim oprócz 15 białych i 22 murzynów.

Podług dalszych doniesień liczba ofiar cyklonu w stanie Tennessee wynosi 50 osób.

Zatruty pensyonat. Z ważnych wypadków ostatniej chwili, którym się w Petersburgu gorąco interesują, jest zatrucie pensyonarek w instytucie Smolnym i w znajdującym się w tym samym gmachu instytucie Aleksandrowskim i przytułku dla starych kobiet. W sobotę dnia 3 listopada, we wszystkich tych trzech zakładach, po obiedzie jednocześnie prawie wiele osób zachorowało na ból żołądka i wymioty. Choroba ta rozpowszechniła się z taką szybkością, że nie można było pomieścić w szpitalu wszystkich przybywających chorych — trzeba było lokować je w sypialniach. Dnia tego zachorowało w instytucie smolnym 250 pensyonarek, 13 dam klasowych i kilka osób ze służby, w instytucie Aleksandrowskim 90 pensyonarek i 5 kobiet w przytułku. Wszystkie one, dzięki danej w swoim czasie pomocy lekarskiej, wyzdrowiały tego samego dnia. Na drugi dzień zachorowało kilkanaście uczennic znacznie ciężej, tak, że lekarzom ledwo się udało je odratować. Po tym fakcie nie ulegało już wątpliwości że chorobę tę spowodowało zatrucie. Z tej racyi powstały najrozmaitsze plotki: mówiono, że do zupy wsypano umyślnie sublimatu, że mięso zamiast solą posypano arszenikiem itd. Myślano następnie, że woda była zatruta, gdyż niedaleko od instytutu jest wielka fabryk [illegible]. Dnia tego wzięto do instytutu 1000 ciastek pokrytych lukrem, do przytułku zaś wzięto ciasta na pierogi wszystko to z sąsiedniej piekarni. Po rewizyi tej ostatniej właściciel powiedział, że do zabarwienia lukru używa [illegible], nic zaś trującego nie używa, co się zaś tyczy trucizny, to przypuszcza, że jeden z wydalonych niedawno czeladników wsypał przez zemstę do ciasta arszeniku. Z powodu tego zeznania właściciela piekarni zarządzono śledztwo.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. Piątek 23 listopada: Zakład fizyczny (Długosza 8) godz. 7½ prof. dr. J. Zakrzewski: „O świetle". W prowincyi następujące wykłady: w niedzielę 25 listopada [illegible]. W Drohobyczu prof. K. Eliasz: „O słońcu i księżycu. W Przemyślu prof. dr. Z. Krygowski „O promieniach Röntgena". W Samborze dyrektor dr. T. Tomaszewski „O powietrzu". W Stanisławowie prof. M. Westwalewicz „Z chemii życia codziennego". W Stryju prof. dr. H. Kadyi „O mózgu". W Tarnopolu prof. Schreiber „Przyroda w walce o byt".

Z lwowskiego „Sokoła". W sobotę 24 bm. o 8 wieczorem zbiera się nadzwyczajne walne zgromadzenie członków polskiego towarzystwa gimnastycznego „Sokół". Na porządku dziennym wybór prezesa, jego zastępcy i kilku członków wydziału. W razie braku kompletu walne zgromadzenie następne zbierze się w poniedziałek 26 bm. o 8 wieczorem.

„Teatr miłośników sceny" urządza w sali lwowskiego „Sokoła" uroczyste przedstawienie ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego. Odegrany będzie dramat L. hr. Starzeńskiego p. t. „U Wyłomu" osnuty na tle organizacyi powstania na Ukrainie w r. 1861. Bilety można już dziś zamawiać.

W Czytelni dla kobiet będzie miał w sobotę 24 bm. o 6 wieczorem odczyt prof. dra Edward Porembowicz na temat „O poezyi Michała Anioła". Wstęp wolny dla członków i osób zaproszonych (Batorego 11).

Lwowskie towarzystwo literackie im A. Mickiewicza zbiera się 24 bm. o g. 6 wieczorem na uniwersytecie (w sali XIV) na odczyt dra Wilhelma Bruchnalskiego p. t „Niemcewicz — Mickiewicz".

„Skała" lwowska urządza w sobotę 24 bm. na dochód swego funduszu inwalidów, wdów i sierót, wieczór św. Katarzyny z udziałem swojej orkiestry.

Dalszy ciąg walnego zgromadzenia akademickiego koła Towarzystwa szkoły ludowej nastąpi w czwartek dnia 22 bm. o g. 8 wieczorem w III sali na uniwersytecie.

Wystawę artystycznych wyrobów ze szkła i porcelany przywiezionych z Paryża otwiera w tym tygodniu firma Kazimierza Lewickiego we Lwowie. Dochód z wystawy przeznaczony na rzecz tow. „Szkoły ludowej".

Dla powodzian. Ostatniem wydawnictwem, któremu śp. Stanisław Schnür-Pepłowski poświęcił wiele trudów i pracy, jest zbiorowa księga „Dla powodzian". Z racyi choroby, a następnie zgonu głównego inicyatora pięknej myśli, a zarazem redaktora księgi, wydanie tejże księgi uległo kilkotygodniowemu opóźnieniu. Do dni dziesięciu znajdzie się ona jednak w obiegu księgarskim i niechybnie w rękach licznych czytelników. Piękny cel wydawnictwa, przeznaczonego na otarcie łez najbiedniejszym, staranny bardzo dobór prac prozą i wierszem kilkadziesięciu wybitnych autorów polskich zachęcą niejednego do nabycia „Księgi".

Komitet redakcyjny, pragnąc umożliwić kupno księgi „Dla powodzian" szerokim warstwom, naznaczył przystępną bardzo cenę. Tom objętości sześciu arkuszy druku, wydany gustownie i elegancko, kosztować będzie tylko dwie korony.

Zamówienia proszę przesyłać pod adresem: Michał Rolle, Lwów, Czarneckiego 12.

O samokształceniu się. W niedzielę 25 odbędzie się w czytelni kobiecej IV koła tow. szkoły Ludowej o 12-tej w południe, w szkole im. Piramowicza ul. Ormiańska l. 23 we Lwowie odczyt p. Wysłouchowej „O samokształceniu się". Wstęp wolny Zarząd tej Czytelni zamierza urządzić w czasie od listopada br. do kwietnia 1901 roku cały szereg odczytów. Łaskawy współudział jako prelegentki i prelegenci obiecali: panie Czarnecka, Czemeryńska, Dalecka, Domagalska, Popławska, Tomicka, Wysłouchowa; pp. Gawroński, Koskowski i Kulczycki. Dzień i przedmiot każdego wykładu będzie na kilka dni naprzód podany w dziennikach do wiadomości ogółu.

Lwowska „Gwiazda" urządza w sobotę 24 bm. wieczorek z tańcami. Muzyka 80 pp. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę 25 bm. przedstawienie amatorskie „Zagroda Sobkowa" sztuka ludowa w 6 odsłonach, przerobiona przez E. Błotnickiego. Muzyka Nowakowskiego. Początek o godz. 7 wieczorem.

OFIARY.

Na odbudowanie klasztoru w Częstochowie złożyła w naszej administracyi WPani K. Swiejkowska 3 kor. dla E. Lesnego 2 kor.

Repertoar lwowskiego teatru miejskiego:

W piątek po raz I „Rodzeństwo" komedya w 4 akt. Ignacego Grabowskiego, z udziałem pań: Bednarzewskiej, Solskiej, Węgrzynowej, Jankowskiej, Nałęczówney, Połęckiej, Rybickiej — pp Solskiego, Romana, Fiszera, Feldmana, Nowackiego, Tarasiewicza, Jaworskiego, Bednarczyka, Kosińskiego, Węgrzyna, Kliszewskiego, Olszańskiego i innych.

W sobotę „Traviata" opera w 4 aktach Verdiego. Ostatni występ Wiktora Grąbczewskiego i ostatni występ Janiny Korolewiczówny, oraz występ Aleksandra Myszugi.

Z teatru. W piątek ujrzymy dawno zapowiadaną nowość, którą będzie czteroaktowa komedya Ignacego Grabowskiego pt „Rodzeństwo" w pierwszorzędnej obsadzie.

Głosy publiczności.

Podziękowanie.

Nie mogąc tym wszystkim, którzy w ciężkiem mojem nieszczęściu i smutku pospieszyli z wyrażeniem mi współczucia, złożyć podziękowania każdemu z osobna, pragnę uczynić to przynajmniej w ten sposób. Dziękuję więc z głębi stroskanego serca swego wszystkim przyjaciołom i znajomym, a w szczególności wszystkim kolegom śp Stanisława za okazane mi współczucie i za dowody życzliwej pamięci o mężu moim.

Składam także gorące dzięki Towarzystwu dziennikarzy polskich za urządzenie nabożeństwa żałobnego za duszę śp. Stanisława.

Bronisława Schnür-Pepłowska.

Z Colosseum. Nowy obecny program ściąga codziennie tłumy publiczności, która pojedyńcze numery głośno oklaskuje i przyjemnie blisko 3 godziny spędza. Na szczególną wzmiankę zasługuje trupa bicyklistów *Pioneer Odrap*, która złożona z 7 osób i olbrzyma szczyt produkcyi na kołach osiągnęła, następnie fenomenalna dama kauczukowa *Miss Florizel* i znakomity harfenista amerykanin *Diamond*. Młodziutka i nadobna tancerka *Ella Myra* cieszy się sympatyą publiczności, tresowane koty pani *Dallgo*, klowni *Luy and Max* i komiczny żongler *Broschini* przyczyniają się do urozmaicenia programu jak najlepiej, który pod każdym względem jest bardzo zabawny i godny widzenia.

Firma J. Kapralika we Lwowie od lat 15 istnieje i posiada doborowej jakości instrumenty muzyczne w niskiej cenie.

Sejm węgierski.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Budapeszt 22 listopada.

Izba magnatów uchwaliła wczoraj w trzeciem czytaniu deklaracyę arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, poczem przyjęto do wiadomości sprawozdanie ministerstwa honwedów z udziału dywizyi honwedów w tegorocznych galicyjskich manewrach.

Telegramy i telefonematy.

Bruksela 22 listopada.

W parlamencie toczyły się wczoraj dalej obrady nad wydaniem Sipidy. Izba przyjęła rezolucyę zaproponowaną przez dep. Woesta, potwierdzająca rządowi, że spełnił swą powinność.

Paryż 22 listopada.

W izbie deputowanych toczy się dziś w dalszym ciągu dyskusya nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych. Wniosek dep. Sembata w sprawie zniesienia ambasady francuskiej przy Watykanie odrzuciła izba 299 głosami przeciw 193.

Car chory.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Liwadya 21 listopada.

Biuletyn wydany wczoraj o godzinie 11 przedpołudniem opiewa: Przebieg dnia wczorajszego był zadowalający. Stan subjektywny dobry. O godzinie 9 wieczorem temperatura wynosiła 39·2 puls 76. Car w nocy spał mało, mimo że nie było po temu widocznej przyczyny. Dzisiaj rano ciepłota wynosiła 38 puls 70.

Anglia i Transvaal.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Marsylia 22 listopada.

Czynią tu wielkie przygotowania na przyjęcie Krügera. Wczoraj całe rano padał deszcz.

Komitet urządzający przyjęcie uchwalił, ze względu na to, że okręt „Gelderland" dopiero w wieczonych godzinach przybędzie do portu, powitać Krügera uroczyście dopiero nazajutrz.

Londyn 22 listopada.

Lord Roberts donosi pod datą onegdajszą z Johannesburga; Jak zawiadomił komendant z Tabanchu, oddział Boerów złożony z 800 ludzi wyruszył dnia 19 bm. z Dewetdorpu do Wepeneru i wrócił stamtąd tego dnia wieczorem. Boerzy zastrzelili 9 mieszkańców Wepeneru podejrzywając ich o podawanie Anglikom różnych wiadomości.

Londyn 22 listopada.

Dzienniki podają wiadomość o prywatnym liście z Capetownu, podług którego zastępca Krügera Szalk Burger, miał dnia 9 bm. umrzeć w szpitalu wojskowym w Johannesburgu z ran odniesionych na wojnie. Urzędowego potwierdzenia tej wiadomości nie ma.

Londyn 22 listopada.

„Biuro Reutera" donosi z Capetownu: 67 kierowników kopalń transwaalskich udało się do Johannesburga celem robienia przygotowań do rozpoczęcia na nowo robót w kopalniach w Transwaalu.

Londyn 22 listopada.

Roberts donosi o wielu potyczkach, stoczonych w ostatnich dniach z Boerami. Tak Boerzy jak i Anglicy ponieśli straty.

Londyn 22 listopada.

„Biuro Reutera" donosi z Bloemfonteinu pod datą 17 bm.: Sekretarz gubernatora wojskowego porucznik Holle, oraz dwie siostry komendanta Boerów Branda, udali się do Branda, aby go nakłonić do poddania się. Wszystkie zabiegi pozostały jednak bez skutku, bo Brand nie chciał ich wcale przyjąć i groził, że ich zastrzeli, jeżeli się nie oddalą.

Londyn 22 listopada.

„Standard" w wydaniu wieczornem notuje pogłoskę, że Roberts spadł z konia i ciężko się potłukł.

Paryż 22 listopada.

Prezes rady generalnej departamentu Sekwany i prezes paryskiej rady miejskiej postanowili udać się w piątek na dworzec, aby powitać Krügera.

Londyn 22 listopada.

„Daily Telegraph" ogłasza wiadomość z urzędowego źródła pochodzącą, że Roberts spadł z konia, nie poniósł jednak przytem obrażeń tak, że mógł dalej prowadzić rozpoczęte działanie. Natychmiast po wypadku zatelegrafował Roberts do ministerstwa wojny z doniesieniem, że spadnięcie z konia nie pociągnęło za sobą żadnych następstw.

Marsylia 22 listopada.

Okręt „Gelderland" wpłynął do tut. portu dziś około 9 rano. Krüger przyjmował najpierw na pokładzie zastępców republik południowo afrykańskich i odbył z nimi naradę, a dopiero potem wyszedł na ląd. Na powitanie prezydenta zgromadziło się dziś o wiele mniej ludności, niż wczoraj, mimo iż pogoda jest piękniejszą.

W Chinach.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Tientsin 22 listopada.

W okolicy znowu słychać było silny huk armat. Wskutek pogłoski, że dzielnica niemiecka ma być zaatakowana, podwojono posterunki niemieckie. Dotychczas nic się nie zdarzyło, ale służący Chińczycy opuszczają oficerów europejskich, u których służyli i rozpowszechniają wieści, że wielkie masy bokserów maszerują na Tientsin i Pekin. Wieściom tym jednak oficerowie europejscy nie dają wiary.

Londyn 22 listopada.

Dzienniki zamieszczają telegram z Pekinu z 19 bm. donoszący, że wyprawa wysłana do Kałganu przybyła tegoż dnia do Weilai i zajęła je bez oporu.

Londyn 22 listopada.

„Times" donosi z Nowego Jorku, że podług doniesień z Waszyngtonu, w tamtejszych kołach protestują przeciw twierdzeniu Buelowa, jakoby wszystkie mocarstwa zgadzały się na żądania, jakie mają być postawione Chinom.

„Daily Telegraph" donosi z Waszyngtonu pod datą wczorajszą: Mac Kinley i doradcy jego obradują nad ewentualnością, czy Stany Zjednoczone w razie rozbioru Chin będą zmuszone zdobyć sobie wolny handel w portach chińskich. Prezydent polecił pewnej wybitnej osobistości, która prowadzi interesa w Azyi wschodniej, aby się tą sprawą zajęła.

Nowy Jork 22 listopada.

„New Jork Times" otrzymał telegram: Twierdzenie kanclerza Buelowa, że mocarstwa są zupełnie zgodne w żądaniach co do Chin, określają w Waszyngtonie wprost jako niesłuszne.

To samo pismo donosi dalej, że rząd Stanów Zjednoczonych stanowczo przeciwnym jest żądaniu ukarania najwyższych urzędników chińskich ścięciem, stanowczo sprzeciwia się również zniesieniu fortów na wybrzeżu i w Czili. Poseł amer. Conger otrzymał odpowiednie instrukcye aby w tym duchu zaprotestować. Co się tyczy co raz bardziej rosnących kosztów wyprawy do Chin, departament państwowy już postanowił, aby suma wynagrodzenia szkód jakiej żądać ma Ameryka, nie była zbyt wygórowaną.

Londyn 22 listopada.

„Times" donosi z Szangaju pod datą wczorajszą: Fakt, że Tungfuhsianga nie wymieniono w ostatnim edykcie, ustanawiającym kary na wyższych dostojników, utwierdza w przekonaniu, iż Tungfuhsiang zajmuje obecnie silne stanowisko na dworze w Singanfu. Słychać, że dwór cesarski narażonym jest w tem mieście na różne niewygody i chętnie powróciłby do Pekinu; do czego nie dopuszcza wyżej wymieniony generał. Chodzą słuchy o pojawieniu się edyktów, z wezwaniem do gubernatorów i wicekrólów, aby przygotowali się do natychmiastowego rozpoczęcia wojny.

Szangaj 22 listopada.

Ze strony dobrze poinformowanej donoszą: Chińczycy są bardzo zaniepokojeni postępowaniem Niemców. Wczoraj pomaszerował silny oddział niemiecki na arsenał leżący po za obrębem osad cudzoziemców. Chińczycy zabarykadowali bramę, a taotaj wyszedł naprzeciw i wpuścił tylko oficera niemieckiego do środka. Wojska niemieckiego nie wpuszczono.

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 22 Listopada 1900.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 424·— do 430·—. Kolei Lwowsko-Czern.-Jaskiej po 200 zł. w. a. 531·— 541 — Banku hipoteczn. po 200 zł. w. a. 630·— do 650.— Akcye garbarni rzeszowskiej po 200 zł. —·— d. 150 zł.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 89·80 do 90·50. 5% z 10% prem, 190·30 do 110·—. 4½% los w 50 latach 98·30 do 99·—. Banku krajowego 4½% los. w 51 latach 98·50 do 99·20. Banku krajowego 4% los. w 5- latach 91·50 do 92·20. Towarz. kredyt. gal. ziem. 4% (I. emisya) 91·50 do 92·20. 4% los. w 41 latach 92·20 do 92·90. 4% los. w 56 latach 90·80 do 91·50.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 95·50 do 96·20. Bukowińskiego funduszu propinacyjnego 5% 100.— do 100·70. Kom. banku kraj. 5% w. a. II. em. 100·50 do 101·20. Pożyczka krajowa 6% w. a. 102·— do —·—. 4½% 98·70 do 99·40. 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 91·50 do 92·20 za 100 nom.

Losy. Losy miasta Krakowa 69·50 do 72·50 Losy miasta Stanisławowa 145·— do —·—.

Monety. Dukat cesarski 11·35 do 11·50. Naleondor od 19·20 do 19·50 Półimperyał —·— do —. Rubel rosyjski srebrny 2·54·— do 2·58·—. Rubel rosyjski papierowy 2·54.— do 2.56·— 100 marek niemieckich 117·30 do 118·—.

Wiedeń d. 22 listopada. (Telegram *Gazety Narodowej*). Zamknięcie giełdy od godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kredyt. 657·50, węg. zakładu kredyt. 668·50, Anglobanku 270·—, Unionbanku 544·— Banku dla krajów koronnych 411·—, Bankvereinu 469·—, Bodencreditu 868·—, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwow. 658·—, kolei południowej 116·50, tramwaju A. 253·—, B. 248·—, kolei Elbethal 469·—, kolei północnej 6220, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 438·—. Rima Muranya 487·—, pragskiego towarz. żel. 1690, fabryki broni 280·—, tureckie tytoniowe 285·—, oblig. węg. indemniz. 90·65, renta majowa 98·30, austr. renta koronowa 98·25, węg. renta koronowa 90·35, 56 let. listy tow. kredyt. ziemsk. 91·30, 4-procent. listy banku krajow. 92·—, 4½-procent. listy banku krajow. 98·50, 4-procent listy banku hipotecznego 89.50, 4½-procent. listy banku hipotecznego 98·50, 5-procent. listy banku hipot. 109·50. 4-procent. galic. obligac. propinac. 95·60, 4-procent. galic. pożyczka kraj. z 1893 r. 92·37, 4-procent. pożyczka m. Lwowa 88·—, losy tureckie 105·—, marki 117·72. ruble 254·50.

— **Paryż** d. 22 listopada. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 100·65. Mąka 26·15.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 22 listopada (Przedruk z urzędowej *Gazety Lwowskiej*): Pszenica gotowa 14·80 do 15·—, pszenica gotowa nowa 14·20 do 14·60, żyto gotowe 12·50 do 13·—, żyto gotowe na terminy 12·40 do 13·—, owies obroczny gotowy 12·20 do 12·90, owies na terminy 11·50 do 12·—, jęczmień pastewny 10·— do 11·—, jęczmień brow. 12·50 do 13·40, groch do gotowania 14·50 do 24·—, wyka —·—, do —·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, bób —·— do —·—, bobik 11·60 do 12·40, hreczka —·— do —·—, koniczyna czerwona galicyjska 110·— do 130·—, biała 70·— do 120·—, tymotka 38·— do 48·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, nowa —·— do —·—, chmiel stary —·— do —·—, nowy za 65 kilo —·— do —·—, rzepak 26·50 do 27·—, groch pastewny 12·— do 13·—.

Spirytus loco za 50 litr. gotowy 35·50 do 36·— na terminy 32·50 do 33·—, warranty —·— do —·—.

Wiedeń dnia 22 listopada.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na wiosnę 7·84 do 7·85, żyto na wiosnę 7·65 do 7·66, kukurudza na listopad 0·— do 0·—, na maj-czerw. 5·32 do 8·34, owies na wiosnę 5·90 do 5·91, rzepak na styczeń-luty 0·— do 0·—, sierpień-wrzesień 0·— do 0·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 0·— do 0·—.

Usposobienie bez interesu.

Stan powietrza pochmurno.

Budapeszt dnia 22 listopada.

Kursa w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na kwiecień 7·56 do 7·57, na październik 7·73 do 7·74, żyto na kwiecień 7·23 do 7·25, owies na kwiec. 5·58 do 5·60, kukurudza na maj 5·03 do 5·04.

Oferty na pszenicę liczne.

Chęć kupna słaba.

Usposobienie: spokojne.

Stan powietrza: wypogadza się.

— **Wiedeń** d. 22 listopada. Cukier (spokojnie) 25·30 do —·—, Nafta galicyjska 39·35 do 41·35, Spirytus 42·60 do —·—.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków d. 20 listopada.

Zarówno u nas, jak w Węgrzech, młynarze skarżą się na utrudniony zbyt mąki; dlatego ograniczając produkcyę, pokrywają tylko konieczne potrzeby, a większych zapasów nie robią. Z drugiej strony zaofiarowanie nie jest także zbyt wielkie i sprzedający nie łatwo godzą się na dalsze ustępstwa — tak, że ceny utrzymują się prawie niezmienione, chociaż w handlu zupełny panuje zastój.

Płacono: pszenicę białą od 8·25 do 8·60 k. nową —·— do —·— kor. pszenicę czerwoną 8·20 do 8·50 kor. pszenicę żółtą 8·20 do 8·50 kor. żyto 7·20 do 7·50 k. żyto nowe —·— do —·— k. jęczmień browarny 6·75 do 7·50 kor. na kaszę 6·15 do 6·30 kor. owies 6·40 do 6·75 kor. rzepak —·— do —·— kor. konicz czerwony —·— do —·— kor. konicz biały —·— do —·— kor. kukurydza —·— do —·— kor. — wszystko za 50 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

31

Violetta Merian.

Z francuskiego

napisał

Augustyn Filon.

(Ciąg dalszy).

— To jasne — powtórzył — i właśnie chciałem pani wyłuszczyć, że właściwym powodem mojej wizyty była żywa chęć powitania małej.., Pani przypomina sobie zapewne, że byłem przyjacielem jej matki i dlatego tylko pozwoliłem sobie odszukać panią w jej samotnem ustroniu.

Te słowa wypowiedziane z należnem uszanowaniem, poparte lekkiem schyleniem czoła, miały poprawić jego wstępne bezczelne zachowanie. Violetta natychmiast uczuła, że jej szanse poszły w górę.

— Samotność, to własciwe określenie — powiedziała — bo nie przyjmujemy tu nikogo.

— Z wyjątkiem Filipa.

— Książę jest tu panem.

Ha ha, chciałabyś ujść z matni rybko, i za jednym zamachem pokazać mi drzwi... Ale poczekaj chwilkę!

Tak myślał szlachetny pan de Pons a cała jego chytro układna twarz, zmrożone oczy, nawet wygląd, miękkiego, jedwabnego kapelusza, zdawały się świadczyć o jego głęboko odczutem przyjacielskiem zainteresowaniu się losem Violetty.

Chwilę milczeli oboje.

— Zresztą książę pewnie niezadługo nadejdzie, — zaczęła Violetta, chcąc się pozbyć niemiłego natręta. — Przychodzi codziennie, w odwiedziny do swej córki. Dziwi mnie, że jeszcze nie przyszedł.

— Dzisiaj nie przyjdzie — powiedział obojętnie pan de Pons.

Violetta popatrzyła na niego zdziwiona.

— Tak, on nie może dziś przyjść. Musi być na pewnem zebraniu.. To pani o tem nie wie? Czy nie powiedział pani dotąd na co się zanosi?...

Violetta zaprzeczyła głową.

— Chcą go ożenić. O, ja nie zdradzam żadnej tajemnicy... cały świat wie o tem od dawna: to ta mała de Maufrigneuse, lat dziewiętnaście, ładna, pięć milionów posagu, do tego sierota, dwie milionowe bezdzietne schorzałe ciotki chuchają na nią formalnie!... Pewien biskup nawiązał rokowania ze starą księżną.. To pani nie wiedziałaś o tem? — dokończył w tonie ubolewającego zapytania, bawiąc się warkoczem Magdaleny.

— Na cóż by mi się to przydało? — odpowiedziała zimno Violetta. — Mojem zadaniem jest wychowywanie Magdaleny, o swoich prywatnych sprawach, książę ze mną nie mówi.

Nic było to prawdą, książę mówił z nią o wszystkim. Lecz duma nakazywała jej zapanować nad sobą i bronić się kłamstwem, tą nędzną bronią słabszych stworzeń, dręczonych przez okrutników, aż do wydobycia z nich jęku. Straciła chwilowo głowę, kiedy myślała, że Filip jest w niebezpieczeństwie, tym razem jednak zręcznie wyminęła zatrutą strzałę.

— Dzisiaj nic już z niej nie wydobędę — pomyślał de Pons. Pożegnał się tedy, dziękując za „miłe przyjęcie“ obiecywał Magdalenie, że następnym razem przyniesie jej bonbonów.

Kiedy wyszedł siedziała Violetta nieruchomo patrząc bezmyślnie w dal, a Magdalena przypatrywała się jej ciekawie.

— Idź dziecko, baw się w ogrodzie — wymówiła z trudem.

— Dziś nie będzie lekcyi?

— Nie.

Musiała zostać samą, żeby zebrać myśli.

Około czwartej godziny zadrżała na dźwięk znanego głosu.

Wszedł widocznie uradowany.

— Nie spodziewałem się być tu dzisiaj! — powiedział — U mojej matki odbyło się ogromne zgromadzenie dobroczynne w interesie jakiegoś nowego przedsięwzięcia, liczącego na członków wspierających. Musiałem wystąpić z mową, taką w rodzaju kazania — możesz pani sobie wyobrazić jak śmiesznie mówiłem! Była tam masa wiekowych pań!

— Zdaje się, że były tam i młode.

Zaledwie wymówiła te słowa zawstydziła się ich; ale Filip w zapale opowiadania nie bardzo zważał na nie.

— Tak, naturalnie były tam i młode, ale tak samo zwarjowane jak stare... sam nie wiem, jakim szczęśliwym trafem udało mi się wymknąć... Ale teraz mówmy już o czem innem. Była pani wczoraj na posiedzeniu Jakże ja mówiłem?

Usiadł na niskim stołeczku, prawie u nóg młodego dziewczęcia i patrzył na nią bystremi przenikającemi oczyma, lecz ona wbrew swemu zwyczajowi, ominąwszy jego spojrzenie, patrzyła w okno.

— Mówiłeś pan bardzo dobrze, o ile ja mogę osądzić.

— Jak pani to powiedziała!

— Jakże inaczej miałam powiedzieć?

— Nie wiem, ale spodziewałem się szczerszej oceny... Mniejsza o to! Może pójdziemy na spacer? Pogoda śliczna!

— Niech Wasza książęca Mość daruje, dziś jestem bardzo zmęczona. Ale Magdalena z pewnością chętnie pójdzie.

Książę posmutniał nagle, patrząc na nią. — Co znaczy to przesadne tytułowanie, którego zaniechała od kilku miesięcy? Zarzucili przecież w milczącem porozumieniu wszystkie sztywne frazesy w swoich rozmowach, chociaż nie zastąpił ich niczem innem. Czemże oni byli dla siebie? Sami nie wiedzieli o tem dokładnie i dlatego właśnie wyrzucili wszystkie nadto poufałe lub solenne formy. A tu naraz bez widocznej przyczyny znowu został — książęcą Mością — człowiekiem opłacającym pannę Merian za naukę Magdaleny.

Byłby ją chętnie zapytał, ale wiedział dobrze, że każda kobieta na pytanie: co panią martwi? — nie odpowie inaczej, jak: nic! — Dlatego nie pytał.

(C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1900.
Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
osobowy	12·05	z Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1/5 do 30/9)
pospiesz.	12·20	z Czerniowiec, Itzkan, Constancy, Bukaresztu,
"	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Rzeszowa, Berlina, Wroł.
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec,
"	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla
"	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
"	6.46	z Brzuchowiec (codziennie od 13 maja do 16 września włącznie)
"	7·45	z Janowa
"	8·00	z Tarnopola, (Krasnego, Brodów)
"	8·05	z Ławocznego, Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Peszta
"	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
"	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla. Wiednia, Berlina Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Peszta
"	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
"	11·55	z Stanisławowa (Köresmező, Potutor. Chodorowa)
"	12.55	z Janowa
"	1·15	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa (Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwad. Przeworska
"	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
"	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowiec (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
"	5·40	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
"	5·45	z Krakowa
"	5·55	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
"	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
"	7·24	z Brzuchowic (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
"	8·28	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn.	8·49	z Krakowa, Wiednia, Tarnowa, Lubaczowa. Sanoka, Przemyśla
osobowy	8·50	z Brzuchowic (13/5 do 16/9 codziennie)
"	9·23	z Janowa (codziennie od 1/5 do 15/9)
"	9·45	z Krakowa, Wrocł., Tarnowa, Jasła. Przeworska i Rozwadowa
"	10·00	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Köresmező
"	10·15	z Ławocznego, Peszta, Chyrowa
"	10·30	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec.
"	3·12	z Podwołoczysk, Tarnopola — na dworzec „Podzamcze“
"	7·40	z Tarnopola "
pospieszn.	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy "
osobowy	5·17	z " "
"	10·12	z " "

Pociąg	godzina	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:
pospieszn.	12·40	do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
"	2·51	" Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	" Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
"	5·45	" Brzuchowic (od 13 maja do 16 września codziennie)
"	6·25	" Ławocznego, Munkacza, Peszta, Borysławia
"	6·30	" Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
"	6·35	" Stanisławowa, Podwołoczysk itd.
"	6·40	" Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
osobowy	8·40	" Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróża, Tarnowa
"	9·00	" Skolego, Chyrowa, Kałusza (od Ławocz. od 1/6 do 15/9)
"	9·15	" Janowa
"	9·25	" Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzym. Kozowy
"	9·55	" Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
"	10·20	" Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
pospiesz.	1·00	" Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
osobowy	1·25	" Brzuchowic (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
"	2·15	" Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
"	2·25	" Brzuchowic (od 13 maja do 16 września w niedz. i święta)
"	2·30	" Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
"	2·45	" Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
"	2·50	" Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
"	3·05	" Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
"	3·10	" Brzuchowic (codziennie od 13 maja do 16 września)
"	3·25	" Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
"	3·30	" Stanisławowa
"	[illegible]	" Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1901 codziennie)
"	6·30	" Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, Tarnowa
"	6·50	" Ławocznego, Munkacza, Peszta, Chyrowa, Kałusza
"	7·10	" Tarnowa i Brodów
"	7·35	" Sokala i Rawy ruskiej
"	7·48	" Brzuchowic (od 13/5 do 16/9 w niedziele i święta)
"	9·12	" Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
"	10·40	" Czerniowiec, Itzkan
"	10·50	" Krakowa, Wiednia, Warsz., Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
"	11·00	" Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
pospiesz.	[illegible]	" Podwołoczysk, Kijowa, Odessy — z dworca Podzamcze
osobowy	[illegible]	" Podwołoczysk
"	7·33	" Tarnopola
"	11·23	" Podwołoczysk, Kijowa, Odessy

Uwaga: Noc pora oznaczona jest ramkami. Powyższy czas środkowo-europejski jest wcześniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. Biuro informacyjne c. k. kolei państw. w gmachu Dyrekcyi pod l. Krasickich l. 5 udziela bliższych wyjaśnień, sprzedaje bilety i karty okrężne jakoteż i książeczki z rozkładem jazdy.

Upraszamy Szanownych czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w *Gazecie Narodowej* lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na *Gazetę Narodową*, jako na źródła, skąd informacye swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń *Gazety Narodowej*.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.